

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracya i ekspedycya
w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcya „N. Robotnika“ we Lwowie
passaż Hausmana l. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi
co dziesięć dni, to jest:
1., 10., i 20. każdego miesiąca.

Demonstracja majowa.

Burżuazya i p. t. władze rządowe nie żywią zbyt wielkiej sympatyj dla świąt robotniczych. Wstręt ten da się łatwo wytłumaczyć. Widzieć, jak miliony robotników całego świata demonstrują równocześnie w jednym dniu przeciw wyzyskowi ekonomicznemu i politycznemu, nie należy do przyjemności dla tych, którzy w stosunku wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych grają zaszczytną rolę pierwszych. Radosne okrzyki świętującego ludu są dla nich przeraźliwym wyrzutem sumienia, echem odległego grzmotu, zwiastującego nadchodzącą burzę.

Mimo grózb i przeróżnych szykan demonstrują robotnicy z coraz większym zapałem w dniu 1. maja. Używają tego samego środka, którego nadużywa władza państwowa: demonstrują. Parady wojskowe przy najdrobniejszej sposobności, czyż nie są demonstracją, mającą na celu wpoić obywatelom wielkie wyobrażenie o potęgę militarystyki? Gdy jakieś książętko lub królewiczka raczy się urodzić, huk armat zwiastuje tę „radosną“ nowinę uszczęśliwionym poddanym, czy to nie demonstracja? A czemu są procesy kościelne ze sztandarami i śpiewami?

Równem prawem demonstrują i robotnicy. Tylko że ich demonstracje stoją o całe niebo wyżej od burżuazyjnych. Cele, dla których się je urządza, są stokroć wznioślejsze, ich przebieg jest o wiele poważniejszy, a wrażenie, jakie wywołują, jest większe, niż parady i procesy z całego roku.

Tegoroczna uroczystość majowa wypadła z nielicznymi wyjątkami poważnie i spokojnie. Udział był wogóle większy niż w latach zeszłych.

We Lwowie było bezrobocie prawie ogólne. Nie wielką liczbę pracujących głupców ze „Skały“, „Gwiazdy“ i tym podobnych stowarzyszeń „katolickich“ lub „rękodzielniczych“ nie potrzeba przecie brać w rachubę. Robotnicy n. p. budowlani, stolarze, ślusarze, blacharze i piekarze tak chrześcijańscy jak żydowscy, — świątkowali wszyscy. I robotnicy innych zawodów w przeważającej większości nie pracowali w d. 1. maja. Tylko w tych drobnych pracowniach np. szewskich i krawieckich, gdzie pracuje po jednym robotniku lub sam majster z chłopcami, robota szła zwykłym trybem. Z drukarzy tylko część świątkowała.

Wczesnym rankiem już snuli się robotnicy z czerwonymi kokardkami po mieście. Poszczególne zawody gromadziły się po swoich stowarzyszeniach, aby w pochodzie udać się na plac wystawy, położony daleko za miastem na wzgórzu stryjskim. Największa grupa, bo kilka tysięcy osób licząca, wyszła z „domu robotniczego“. O 10. godzinie przedpołudniem zapełniła się olbrzymia hala muzyczna na placu wystawy. Przewodniczącymi zgromadzenia obrano sędziwego tow. Mańkowskiego i tow. Zaranśkiego, który powołał na sekretarzy tow. Żelaszkiewicza i Komersa. Zagał obrady w dłuższem przemówieniu tow. Kozakiewicz. Mowca wniósł najpierw okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja!“ (Okrzyk ten zebrani z zapałem wzniesli 3 razy). Następnie mówił o celach socjalnej demokracji, zbijał zarzuty, czynione nam przez wrogów. Krytykował dzisiejszy ustrój społeczny, wykazał, jaka anarchia panuje w produkcji. „Złe usunie socjalizm, zasady nasze muszą zwyciężyć, wolność, równość i braterstwo muszą zapanować, niech

żyje 1. maja“ — temi słowy zakończył mowca. O ośmiogodzinnym czasie pracy referowali po polsku tow. Schiffler, następnie po rusku tow. Borysławski. Mowcy w dosadnych słowach wykazali, jak koniecznem jest dla robotników skrócenie czasu pracy i postawili rezolucję, którą stanowczo żądamy zaprowadzenia ustawowego 8-godzinnego czasu pracy.

O powszechnem prawie głosowania referowali po polsku tow. Danek, a po rusku towarzyszy Hlinczak. Referenci w ciętych mowach wyjaśnili, dlaczego robotnikom tak zależy na tem, aby mieli prawa polityczne, a szczególnie prawo wybierania swoich zastępców do ciał prawodawczych, uderzyli na rząd, że usiłuje nas zaspokoić odrobiną reformy i postawili rezolucję, wyrażającą, że reforma Badeniego nas wcale nie zadowala i że robotnicy nie spoczną, póki nie zdobędą powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. — Dalej wygłosił tow. Hudec referat o wolności prasy. Referent wskazał na braki dzisiejszej ustawy prasowej, za pomocą której władze kneblują nasze pisma. Dzisiejsza ustawa prasowa jest korzystną tylko dla sfer bogatych, których pisma utrzymują się z gadzinowych funduszy. Dzienniki pańskie nie są sumieniem publicznem, one piszą tak, jak im panowie każą. Pisma pańskie szczują przeciwko nam coraz bezczelniej, a my nie mamy nawet dostatecznej możności odpowiadania im, bo nie mamy pism codziennych. Referent postawił rezolucję za zniesieniem stępla tj. podatku od gazet, za usunięciem zakazu kolportażu tj. wolnej rozprzedaży pism i za uwolnieniem pism od konfiskatu. — Po uchwaleniu wspomnianych rezolucyi przemawiało jeszcze kilku mowców, między nimi po żydowsku tow. Stechenberg, o strasznej nędzy, w jakiej pogrążony jest lud roboczy.

Po zgromadzeniu, które trwało do 1. godz. w południe — pochód: olbrzymi, długi pochód tysięcy robotników. Ustawione w czwórki kadry robotnicze maszerowały w wzorowym porządku z placu wystawy przez ulice Zyblikiewicza, Mikołaja, Akademicką, Karola Ludwika, Jagiellońską i 3. Maja. Było charakterystyczny widok. Nieprzejrzana masa ubogo ubranych ludzi, mimo cierpienia i trosk wyrzniętych na twarzy, wesoło patrzących przed siebie, owianych jedną myślą, dłoń w dłoń, kroczących śmiało naprzód; po chodnikach gapiąca się gawiedź w cylindrach lub jedwabnych sukniach; dwa światy, różne od siebie położeniem społecznym, zapatrywaniemi, pojęciami moralnemi, wszystkim... Policja zachowała się wyjątkowo taktownie; dwa oddziały policyjne z komisarzami i agentami uczestniczyły w pochodzie. — Po południu odbyła się jak co roku zabawa na Pasiekach, która trwała tylko 3 godziny; ulewny deszcz z gradem nie pozwolił zbyt długo się bawić. — Przez cały dzień we wszystkich koszarach stało po 1 batalionie w pogotowiu, policyjne zaś oddziały rozmieszczone były na zagrożonych punktach, jak około namiestnictwa, sejmu itd.

W Krakowie odbyło się zgromadzenie w ogrodzie Józefa Tytki. Wzięło w niem udział blisko 8 tysięcy robotników. Po zgromadzeniu, na którym referowali tow. Daszyński i Englisz, odbył się pochód przez główne ulice miasta; wrażenie całej manifestacji było potężne. Po południu była zabawa w parku krakowskim, która trwała do późna w nocy.

Stanisławów. Pokazały się skutki zeszłorocznej agitacji: uroczystość majowa wypadła o wiele lepiej, niż poprzednim razem. Wielka sala „Siły“ nie mogła pomieścić napływających bez-

ustannie tłumów. O znaczeniu 1. maja mówili tow. Witek i Popik, o powszechnem głosowaniu Florek i Kulman. Mowcy napętnowali dosadnie postępowanie pewnej klikki w kasie chorych, między innymi wielkiego patryoty-wyzyskiwacza Papierkowskiego. Pocieszącym objawem była obecność wielu robotnic na zgromadzeniu. — Po południu odbyła się zabawa.

W Kołomyi wzięło udział w zgromadzeniu przeszło 1000 osób, robotników i chłopów. Bezrobocie było powszechne.

W Przemyślu było na zeszłorocznem zgromadzeniu majowym około 600 ludzi, tego roku było ich do 2 tysięcy. Przewodniczył tow. Jan Zołnierz, referował Henryk Löw. ze Lwowa o położeniu robotników i 8-godz. czasie pracy. Mówili nadto: Dr. Reger o reformie wyborczej, Nassenfeld, Zołnierz i inni. Uchwalono wysłać do Pernerstorfera telegram z podziękowaniem za dzielną obronę ludu naszego przeciw klice szlacheckiej z Koła polskiego. Na zgromadzeniu byli też chłopci. Po zgromadzeniu omal nie przyszło do poważnych zaburzeń dzięki niesłychanej nietaktowności agentów policyjnych w rodzaju Terleckiego, Liebicha etc. Bez powodu rzucili się policyjanci na spokojny tłum i poczęli bić bezbronnymi kolbami i szablami. Z trudem tylko można było powstrzymać robotników, by się nie odptaili pięknem za nadobne. Po południu odbyła się zabawa ludowa.

W Stryju urządzili towarzysze tamtejsi po-ufne zebranie, na którym tow. Denega ze Lwowa referował o potrzebie solidarności i organizacji pomiędzy robotnikami, o znaczeniu 1. maja i o żądaniach, jakie w tym dniu stawiają.

W Tarnowie i w Białej zakazano odbycia zgromadzeń.

W Bochni świętowali robotnicy w liczbie 500. Panował tam prawdziwy stan oblężenia: ułani jeździli z wydobytymi szablami po mieście, żandarmi całymi masami weszli za bombami. Jeżeli Bochnia nie wyliciała dotychczas w powietrze, zawdzięcza to swoim żandarmom. Kołtuny z Bochni mogą spać spokojnie.

W Czerniowcach odbyło się rano zgromadzenie ludowe, na którym przewodniczył tow. Witiuk, po niemiecku przemawiał tow. Zeplichal, po polsku Luttmann. Niejaki Waldstein starał się w dyskusji bronić liberałów; dano mu za to porządną odprawę. Po południu urządzono zabawę w „Volks-gartenie“. Powrót z zabawy, z muzyką i lampionami, sprawił w całym mieście wielkie wrażenie.

W Rzeszowie odbyło się 1. maja bardzo liczne zgromadzenie, które zostało zrazu zakazane, lecz w ostatniej chwili zezwolone w skutek zażalenia, wystosowanego w drodze telegraficznej do władz w Wiedniu.

W całej Austrii wypadł 1. maja wspaniały i imponujący, najlepiej w Wiedniu. Odbyło się tam rano równocześnie 52 zgromadzeń, po południu zaś olbrzymi pochód do Prateru, w którym wzięło udział około 80 tysięcy ludzi. Niestety skutkiem niezręczności i brutalności policyi wywiązała się w Praterze z drobnego zajścia wielka awantura i przyszło do starcia między policyją a robotnikami, przyczem 36 funkcjonaryuszów policyi i 12 robotników zostało rannych. W innych miastach: w Pradze, Bernie, Gracu, Lincu, i t. d. uroczystość wypadła spokojnie, mimo wespółdziału dziesiątek tysięcy towarzyszy.

Po za granicami Austrii wszędzie uroczystość majowa wypadła lepiej niż w latach poprzednich. W Niemczech liczba strejkujących była tak wielką, jak jeszcze nigdy dotychczas; w samym Berlinie było ich około 80 tysięcy. W Belgii jak zwykle zapał był ogromny, a w miastach, gdzie są rady miejskie socjalistyczne, jak i we Francji święto było urzędowem, szkoły i urzędy były zamknięte, z ratusza powiewała czerwona chorągiew, a wielkie pochody uzupełniały uroczysty program. W Anglii pierwszy raz

demonstracja odbyła się 1. maja jak w całej Europie a nie w pierwszej niedzielę w maju Proletariat może z dumą spojrzeć na wzrost swych sił, których przegląd wypadł tak wspaniale!

Kongres w Pradze.

(Dokończenie).

W numerach 10. i 11. *N. Robotnika* skreśliliśmy przebieg obrad nad sprawozdaniem partyjnym, reformą wyborczą, organizacją i taktyką, które zajęły pierwszych pięć dni kongresu. Sprawy te omawiano bardzo obszernie i dopiero po wyczerpującej dyskusji powzięto co do nich cały szereg uchwał. Natomiast następne sprawy, również bardzo ważne, jak: prasa partyjna, ustawodawstwo ochronne, położenie robotników rolnych i międzynarodowy kongres w Londynie, załatwiono, dla braku czasu w 2 dniach zaledwie, nader powierzchownie.

O prasie referował tow. Popp z Wiednia. Mowca zaznaczył, że prasa partyjna rozwija się coraz bardziej od ostatniego kongresu. Codzienne pismo „Arbeiterzeitung” oddaje partyi nieocenione usługi. Jednak trzeba rozwinąć daleko silniejszą, niż dotychczas agitację i kolportaż, aby dorównać ciężkim zadaniom, jakie właśnie prasa robotnicza ma do zwalczania. Fundusz prasowy „Arbeiterzeitung” należy podwyższyć do 30.000 złr., a równocześnie starać się, aby we wszystkich lokalach, dokąd robotnicy uczęszczają, abonowano nasz organ centralny. W r. 1895 wynosiły dochody pisma codziennego 209.816 złr. a wydatki 203.646 złr. Liczba abonentów dosięga w niedzielę wydaniu 22.000. Po sprawozdaniu ze stanu pisma dla robotnic i pisma humorystycznego, wywiązała się dyskusja, w której postawiono wniosek, aby poruszono więcej w prasie sprawy chłopskie i aby włoskie pismo „L'Avvenire” uznano za organ partyi.

Imieniem komisji prasowej oświadcza tow. Palme z Wiednia, że komisja co miesiąca kontrolowała rachunki „Arbeiterzeitung” i że znalazła wszystko w porządku. Tow. Wanka ze Znamu z żalem podnosi, że pisma partyjne mało się zajmują sprawą najbardziej uciśnionej części proletariatu, to jest robotników rolnych. Jeżeli nie mamy środków do założenia osobnego pisma dla nich, to należy rozszerzać po wsiach odpowiednie odezwy.

Uchwalono wezwania do ogółu towarzyszy, by jak najenergiczniej rozszerzali jedyną pismo codzienne „Arbeiterzeitung” i starali się powiększyć fundusz prasowy tegoż pisma do 30 tysięcy złr. Uznano pisma: słoweńskie „Delavec” i włoskie „L'Avvenire” jako organa partyjne. Polecono pismom partyjnym kwestyi robotników rolnych odpowiednio do stosunków więcej poświęcać uwagi. Posta-

nawiono, że gazeta dla robotnic „Arbeiterinnenzeitung” ma nadal wychodzić jako osobne pismo, a nie jako dodatek do „Arbeiterzeitung”, jak niektórzy proponowali. Wreszcie przy punkcie »prasa« uchwalono, że należy rozwinąć agitację, aby do nowej ustawy wyborczej przyjęto postanowienie, którem w czasie wyborów zostaje zniesiony zakaz kolportażu wszelkich druków.

O położeniu i żądaniach robotników rolnych referował tow. dr. Verkauf z Wiednia. Powołując się na statystyczny materiał, zebrany przez szefa sekcyjnego Inama-Sternega, obliczył referent, że męskiego proletariatu rolnego w Austrii żyje przeszło 4 miliony. Z tych przeszło 2 miliony nie posiadała nie, 1 1/4 miliona to zarobnicy, posiadający chałupy lub mały kawałek gruntu, 3/4 miliona zaś to właściciele małych parcel. Referent mówił następnie o stosunkach zarobkowych robotników rolnych, stosunkach odmiennych w krajach alpejskich, podkarpackich i w górach sudeckich, a zwłaszcza o położeniu służby wiejskiej zarówno męskiej jak i żeńskiej. Właściciel chłopski został w r. 1848 uwłaszczony, natomiast czeladź wiejska pozostała tem, czem była dawniej — niewolnikami. Świadczą o tem ustawy o służbach prawie wszystkich krajów koronnych. Ustawy te zastosowano zupełnie do dawnych ustaw o niewolniczym poddaństwie. — Utrudniono przenoszenie się z miejsca na miejsce, nałożono kary za zbiegłą czeladź itd. Niższe sądownictwo wykonują przełożenia gmin, w Galicji nawet właściciele większej własności. I jakaż tu jest różnica pomiędzy poddaństwem średnich wieków? Nie są to jednak pozostałości, które z czasem znikną z powierzchni — przeciwnie: Im świeższej daty ustawa o służbach, tem ona reakcyjniejsza, tem surowiej traktuje robotników. Dlatego też można zrozumieć niechęć właścicieli wielkich posiadłości, gdy idzie o udzielenie służbie prawa głosowania. Robotnicy wiejscy reagują przeciw temu ciemniestwu w sposób ten sam, jak praktykowano w wiekach średnich, mianowicie ucieczką do miast. Nazywają to dzisiaj pięknym zwrotem: emigracją ludności wiejskiej do miast. Wspominany częstokroć fanatyzm własności u biednego chłopca jest nieprawdą. Chłop porzuca swą rolę i ucieka do Ameryki — nie ajenci spowodowali emigrację, przyczyną wychodźstwa są warunki ekonomiczne. Wyrobnik, nie posiadający własności, może przynajmniej chwycić się ucieczki, natomiast gorzej jest z tak zwanym wyrobnikiem-właścicielem, jest on poprostu przywiązany do swego zagonu. Wywody swoje zakończył dr. Verkauf wezwaniem: Dalej na wieś, aby pomódz robotnikom rolnym. Jedynie socyaldemokracja może pomódz tym najbardziej uciśnionym robotnikom.

Przyłączając się do wywodów referenta, mówił tow. Schuhmeier o metodzie agitacji wśród ludności wiejskiej.

Zachodzi pytanie, jak należy zorganizować robotę po wsiach. Jeżeli mamy tworzyć stowarzyszenia, to trzeba to czynić jedynie tam, gdzie mogą istnieć, ponieważ z upadku ich wynikłoby dla nas wielkie straty. Poruszając wywody poprzedniego mowcy, zaznaczył Schuhmeier, że posiada materiały z Tyrolu, świadczące, że „księża, te podpory obyczaju i moralności, prowadzą handel nieprawem lub rodziców pozbawionymi dziećmi. Wywożą oni dzieci do Wirttembergii i sprzedają je za pastuchów bogatym gospodarzom. Stosunki zarobkowe na wsi są opłakane, posiadamy daty z Galicji wykazujące, że płaca wynosi tam 10 centów! Wezwania dra. Verkaufa: Idźmy na wieś! nie pojmuję w ten sposób, jakobyśmy mieli dać pokój miastom, a pójść wszyscy na wieś agitować wśród robotników rolnych, tylko tak, że powinniśmy na robotników rolnych baczeniejszą zwrócić uwagę, polepszyć ich położenie. W ten sposób pomożemy i sobie, ponieważ ludność wiejska, uchodząc do miast, obniża płace, jeżeli zaś polepszą się warunki zarobkowe na wsi, wówczas ludność ta do miast napływać i innych z fabryk wypierać nie będzie. Zasad swoich nie powinniśmy przy agitacji po wsiach osłaniać, jedno atoli uczynić wypada: Zwalczaj księży! Religij tykać nie potrzebujemy. Księża, gdy idzie o walkę z nami, nie są wcale w kłopotcie co do dobierania środków. Agitacji po wsiach nie należy zaniedbywać, zwłaszcza teraz, gdy stojmy w przededniu wyborów. Należy również wciągnąć drobnych i średnio-zamożnych chłopów, których dzieci idą w służbę lub kierują się na robotników fabrycznych. Musimy stworzyć odpowiednią organizację — i w tym celu stawia mowca następującą rezolucję. Żądamy: 1) Zpełnego zniesienia dotychczasowych ustaw o czeladzi i służbie, ustawodawczego unormowania stosunku robotniczego, stworzenia ustawodawstwa ochronnego dla robotników wiejskich, mianowicie wzbronienia pracy dzieci, 2) Ścisłego przeprowadzenia ośmioletniego przymusu szkolnego i przejęcia ciężarów szkolnych przez państwo, 3) Zaprowadzenia normalnego dnia pracy, spoczynku niedzielnego, usunięcia »trucków« czyli płacy w naturaliach, zakazu pracy kobiet ciężarnych, osobnego inspektoratu i wiejskiego sądu przemysłowego, 4) Przymusowego rozszerzenia zabezpieczenia od chorób, wypadków i na starość także na ludność drobno włościańską.

Na wniosek tow. Holzhammera, poparty przez tow. Tadera, uchwalono nie przyjąć rezolucyi tow. Schuhmeyera, lecz odrzucić dalsze rozprawy o kwestyi chłopskiej na następny kongres, tymczasem zaś prowadzić energicznie agitację wśród ludu wiejskiego i zbierać statystyczne dane ze stosunków na wsi, a na następny kongres zaprosić chłopów i robotników rolnych. Na wniosek tow. Nitschego uchwalono referat tow. Verkaufa ogłosić drukiem w formie broszury. O postępiech ustawodawstwa ochronnego w Austrii miał referować tow. Reumann z Wiednia, Jednakże na wniosek tow.

W SŁUŻBIE.

z francuskiego

(Dokończenie). *)

II.

Skwar był nie do zniesienia. Ogrodnik ze żoną, opuściwszy wspaniałą pałac hrabiny, wlekli się z trudem przez pełny kurzu gościniec. Mąż patrzył przed siebie ponuro, a kobieta ledwo szła za nim, tak była zmęczoną.

Ponieważ nąkół nie było widać ani chaty, ani zajazdu, wskazała kobieta na rozłożyste drzewo stojące wśród łąki.

— Wypocznijmy tam trochę — i oboje skierowali swe kroki ku wskazanemu miejscu.

Ogrodnik rzucił się w trawę, podczas gdy żona jego, stękając, siadała z trudem.

— Nie wytrzymam, jeżeli nie rozepnę sukni.

— Nie męcz się też dłużej, jesteśmy tak daleko za wsią, nikt nas tu nie zna, możesz bezpiecznie zdjąć gorset.

Uczyniła to z głębokim westchnieniem. Teraz postać jej okazała się całkiem inną niż przedtem.

— Dlaczego jej nie powiedziałeś, jak się rzecz ma właściwie?

— Nie mogłem. Słyszałaś przecież, że nie byłaby nas przyjęła tak jak ta, w której byliśmy zeszłego tygodnia. Niech ich dyabli wezmą, całą tę wielmożną hołotę! Sami mają dzieci, ale nam nie wolno ich mieć. Złe zrobiliśmy zresztą żeśmy się w ostatniej służbie do wszystkiego nie przyznali, oszczędzilibyśmy byli sobie tych dwu miesięcy nędzy, tułaczki i trosk. A co dalej będzie?

— Co będzie? — powtórzyła kobieta z rozpaczą w głosie.

— Nie ma rady, zgodziliśmy się, miejsce jest zresztą nie złe, a nie mamy wyboru.

Oboje zamyśliли się głęboko, kobiecie od czasu do czasu ciężka łza po twarzy spływała, a wtedy prędko i skrycie grubą ocierała ją dłonią.

Mąż dostrzegł jednak źle tłumiony smutek, przysiadł się do niej i miękkim, czułym głosem pocieszać próbował:

— Nie płacz moja droga, jakoś to przećcieć będzie, jakoś być musi...

Rozplakała się tym razem na dobre: nie nawidzę, nie znoszę tej hrabiny — szlochała — choć ma rację; lepiejby było, gdyby biedni ludzie nie mieli dzieci; uboga kobieta nie powinna nawet za mąż wychodzić...

Rzekł to z taką prostotą i serdecznością, oczy jego patrzyły tak szczerze, że ujęta do głębi, wyciągnęła do niego obie dłonie.

— Musimy naradzić się zdecydować na coś. Ile czasu masz jeszcze przed sobą?

— Najwyżej do czterestu dni.

— Nie pójdziesz więc wcale do obowiązków. Powiem, że jesteś chora i zostałam u matki, że zaszkośliło ci gorąco i praca nad siły, że to wnet przeminie i nie wątpię, iż skoro tylko zagospodarujesz się w pięknym domku, wśród ciemnego parku, to zdrową i czerstwą będziesz jak żółędź.

— A dziecię? — zapytała trwożnie.

— Ba! kochanie, na to już nie ma rady; dziecku przy sobie chować nie możemy...

Kobiecie omal serce z bólu nie pękło... Nie rzekła jednak słowa, nie umiała wyrazić owych strasznych, czarnych myśli i okropnych przeczuć, które pierś jej uciskały! Raz już przecież tak było — oddała dziecię do obcych ludzi i nie zobaczyła go, aż gdy było zinnem i martwym. To małe biedactwo, którego jeszcze nie ma na

świecie, też oddać trzeba będzie — i zamrze pewnie u obcych... Boże! czemu też ubodzy tak są nieszcześliwi! Ta pani mówiła zadowolona: „to dobrze, że dzieci nie macie”, ale swoje własne rzeźkie i wesole miała tuż przy sobie...

III.

Po ogrodzie, przy warzywach i po sadzie hrabiny X. uwija się żywo młoda ogrodniczka. I Drób rozwija się jak nigdy jeszcze, paniątki przychodzą co dzień po jaję, gołębie gruchają, łabędzie suną majestatycznie po stawie i wydłużając szyję łapią pokarm, który im dzieci przynoszą.

Ogrodnik silny i wesół, cieszy się znakomitą stanem kłobów, gazonów i cieplarni, a hrabina kroczy wśród kwiatów i jest zadowolona z „ludzi” pomimo wymaganej akuracności.

Wieczorem, po robocie, para ogrodnicza zasiada w izdebce, przy okienku, które porosło bluszczem i gwarzy, zawsze o jednym i temsamem... o chłopaku swoim... Robią plany na przyszłość i widzą obrazki jasne, śliczne...

— Za dwa, trzy lata poszukamy sobie innego miejsca i weźmiemy chłopca do siebie. Musi on być przy nas i przyuczać się pomatu, zawczasu, zostanie przecież ogrodnikiem, a ogrodnik nigdy za wcześnie nie zabiera się do pracy. Wtedy będzie już rozumnym, dużym chłopakiem, potrafi sam na siebie uważać i nie będzie zaważał ludziom we dworze.

Matce dusza się raduje. Uśmiecha się szczęśliwa, myślą leci do dziecka, widzi je przy sobie, zawsze przy sobie... i głaszcze jasną, kędzierzawą główkę.

Wtem ktoś gwałtownie za dzwonek szarpnął. Poskoczyli ku drzwiom... to telegram... telegram do nich...

„Dziecko chore, przybywajcie natychmiast”. Nie było czasu na lamenty i żale. Kobieta zebrała się w okamgnieniu, a mąż poleciał tym-

*) Początek tego fejetonu umieściliśmy w nrze 11. *N. Robotnika* z d. 20 kwietnia.

Riegera z Berna postanowiono sprawę tę odroczyć do następnego kongresu. Uchwalono tylko następujące wnioski: 1.) Kongres protestuje przeciwko zamiarom Izby panów co do przyjęcia poprawek na niekorzyść robotników w uchwalonej przez Izbę postów ustawie o inspektoratach górniczych, 2.) Kongres uchwała, że cała partya winna wszelkimi możliwymi sposobami poprzeć żądanie górników co do założenia państwowej kasy brackiej, co do rozciągnięcia ustawy o ubezpieczeniu od choroby i wypadku także na górników i co do uzyskania ośmiogodzinnego czasu pracy, 3.) Wreszcie wniosek tow. Vanka, aby rozwinąć agitację za zniesieniem książeczek robotniczych.

O kongresie międzynarodowym w Londynie referował tow. Daszyński z Krakowa. Mowca zauważył na wstępie, że po upadku „międzynarodówki“, wzrosły olbrzymio poszczególne narodowe organizacje socjalno-demokratyczne. Wkrótce też okazała się konieczna potrzeba wspólnego porozumiewania się organizacji całego świata i w ten sposób powstała instytucja międzynarodowych kongresów. Zawdzięczamy im tę potęgę i solidarność, która nas czyni groźnymi dla zjednoczonych kapitalistów i wsteczników, czyhających na to, aby nas poróżnić. Kongres jednak nie jest tylko demonstracją, lecz daje ogólne wskazówki bardzo ważne dla całego ruchu. Dość przyrzec się agitacji n. p. za 8-godzinnym dniem roboczym, aby zobaczyć, że tylko na polu międzynarodowej akcji da się się ten normalny dzień pracy uzyskać. Mowca o mawia wiele wniosków, które otrzymał od sekretarza angielskiego komitetu tow. Thorna i między innymi przedtawia wniosek ze strony polskich socjalistów. Wniosek ten brzmi:

„Zważywszy, że uciemiężenie jednego narodu przez drugi leżeć może jedynie w interesach kapitalistów i despotów, dla ludu zaś pracującego zarówno narodowości podobnej jak i zaborczej — jednakowo jest zgubne; — zważywszy, że zwłaszcza carat rosyjski, czerpiący swe siły wewnętrzne i znaczenie na zewnątrz z ujarzżenia i rozbioru Polski, jest stałym niebezpieczeństwem dla postępu międzynarodowego ruchu robotniczego — kongres oświadcza: że niezależność i samorząd Polski jest żądaniem politycznym niezbędnym równie dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla samego proletariatu polskiego.“

Mowca stawia wniosek, aby kongres londyński obśłać. Na wniosek tow. Grünwalda z Wiednia poleceno, aby delegacja z Austrii starała się o wprowadzenie zupełnego zaniechania pracy w dniu 1 maja i zaostrenia walki o 8 godzinny dzień roboczy.

Do zastępstwa partyjnego wybrano: tow. dra. Adlera, Poppa, dra. Ellenboga, Tomschika, Gerina

czasem do dworu. Po drodze namyślił się, co też pani powie. Powie, iż teściowa zachorowała niebezpiecznie, a żona prosi o urlop.

Powróciwszy z pozwoleniem hrabiny, upadł na ławę i szlocha. Żona jednak nie ma łzy w oku, ona śpieszy się, leci, i biedz musiał szybko, chcąc ją dogonić i odprowadzić do stacyi.

Pociąg nie zaraz wyruszył. Co za męczarnie! Jak on powoli jedzie, czyż nie dojedzie nigdy? Czy zobaczy dziecię swoje ukochane? Czy zastanie je przy życiu? Umarło już pewnie... Ale nie! to niepodobna... Niepodobna?... Przecież powiadają ludzie, że Bóg istnieje litościwy... dobry...

Pociąg stanął, kobieta wyskakuje z wagonu, ktoś czeka na nią, chce ją przytrzymać, mówić do niej — ale ona nie słyszy, nie słucha, tylko idzie dalej, dalej biegnie...

Dawniej trudno jej było orjenować się w obcym miasteczku, do którego tak rzadko mogła dojeżdżać. Ale dziś nie błądzi, zna drogę, trafia do domku małego, już stoi przed drzwiami, waha się... boi... jaki obaczy widok? Czy ujrzy dziecię i jak je zastanie?

Martwem było!

Była bez czucia, bez ruchu, osłupiała, wpół obłąkana wzrok wlepiała w trup dziecka i siedziała przy nim póty, póki nie oderwano jej gwałtem...

Czy myślała o czem? Czy skamieniał jej mózg z bólu? A może płatała jej się po głowie nauka hrabiny, że lepiej jest dla ubogich, jeżeli dzieci nie mają?... W każdym razie czuła bunt, krzywdę straszną, przerażającą krzywdę i niesprawiedliwość...

(włocha), Schuhmeiera, Smetanę (czech) i Zawiertnika (słoweńca). Do kontroli partyjnej wybrano: tow. Nemeca (czech), Beera, Resla, Holzhammera, Riegera, Zellera, Vanieka (czech) i Daszyńskiego.

Z pośród licznych wniosków, które pod koniec kongresu weszły na porządek dzienny, podnosimy jeden ważny wniosek robotników w austriackich fabrykach tytoniu. Żądają oni, aby wszyscy robotnicy w 28 fabrykach tytoniu, założyli jedno stowarzyszenie zawodowe i przedłożyli generalnej dyrekcji w Wiedniu następujące żądania: 1.) 8 godzinny dzień roboczy, 2.) Podwyżka płacy, 3.) Odpowiednie zabezpieczenie na starość (pensja), 4.) Pierwszy maj wolny. Wniosek ten poleceno komisji zawodowej i zastępstwu partyi.

Po przemowie przewodniczącego, który pożegnał delegatów i po odśpiewaniu marsylianki robotniczej, a potem „Czerwonego Sztandaru“ (śpiewali polacy i czesi), wśród okrzyków na cześć międzynarodowej socjalnej demokracji skończył się piąty zjazd partyjny w Pradze.

* * *

Na drugi dzień zwołała praska organizacja olbrzymie zgromadzenie ludowe pod gołym niebem na wyspie strzeleckiej. Przemawiali najpierw referenci czescy o położeniu politycznym i ekonomicznym klasy pracującej i o uroczystości 1. maja. Z pośród przemawiających gości-delegatów zaznaczamy towarzyszkę Adelajdę Popp (mówiła po niemiecku) i tow. Regera i Daszyńskiego (po polsku). 20 tysięcy ludzi przysłuchiwało się ze skupieniem ducha przemowom, a towarzyszy Polaków witano okrzykiem: „Niech żyje Polska!“

Ze wsi.

Na niedzielę 3. maja zwołali włościanie wyborcy powiatu przemyskiego do Ruszelczyc *wiec ludowy* celem porozumienia się ze swoim postem Nowakowskim i omówienia spraw swoich.

Na wiec ten przybyło około 5 tysięcy ludzi z 19 wsi, którzy mimo ulewnego deszczu czekali na zwołujących zgromadzenie w Krzywczyc, wsi obok Ruszelczyc położonej.

Ksiądz rzymsko-katolicki piorunował w kościele przeciw tym wilkom, które chcą przyjechać, aby buntować, grozić przelewem krwi, twierdził, że są buntowników zabije itd. Żandarmi, ściągnięci z trzech posterunków (Dobiecka, Krasiczyna i Krzywczyc) kręcili się między ludem, napędzając chłopów i obchodząc się z nimi brutalnie.

Około godziny 2. w południe nadjechali: poseł Nowakowski z Torek, włościanie z Torek (wsi słynnej na cały kraj z uświadamienia swoich mieszkańców), Pawłucki i Munsztuk, dalej Fast, akademik W. i towarzysze Henryk Löw. Lud gromadnie obstał przybyłych, a żandarmi uważali za swój obowiązek dzikimi wrzaskami i szturchańcami objawiać swoją potęgę.

Sekretarz starostwa Olszewski zawiadomił zwołujących, że starostwo zakazało wiec, ponieważ jest wiadomem, że zgromadzenie zwołano wskutek agitacji podburzających przeciw obecnemu porządkowi, a więc zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

Tu władza uważała znowu za swój obowiązek działać. Były żandarm, sekretarz starostwa Olszewski zażądał groźnym tonem legitymacji od tow. Henryka Löw., który go musiał dopiero pouczyć, że na podstawie ustaw zasadniczych wolno obywatelowi austriackiemu jeździć po kraju bez papierów. Żandarmi zaczęli bić kołbami i bagnetami rozpędzać lud. Pocztmistrz Lisowicz, o którego uczciwości krąży bardzo niepochlebne wieści, rzucał się jak wół rozjuszony, któremu się pokazuje kolor czerwony. Włościanina Lutego zaaresztowano zupełnie bez przyczyny. Chłopi byli do tego stopnia rozgoryczeni tem niczem nieuzasadnionem wystąpieniem funkcjonariuszów władzy, że z trudnością tylko można ich było powstrzymać od doraźnego ukarania żandarmów. Ostatecznie musieli się rozejść.

Lud był w najwyższym stopniu wzburzony. Zebrał się po to, aby omówić swoją okropną niedolę, aby się naradzić nad polepszeniem bytu. Włościanie w tej okolicy (jest to powiat sądowy dobiecki) należą do najbiedniejszych. Większa część wcale nie ma gruntów, albo też jeden do dwóch morgów. Lichwiarzom płacą do 500%. Zarobek trudno znaleźć. Za pracę od świtu do

nocy dostaje chłop obecnie 15 ct. To też gromadnie chce się udać do Brazylii i uczynić tego nie może dla braku pieniędzy.

Jedna z kobiet opowiadała nam, że pięcioro dzieci zmarło jej dla braku pokarmu. Pochowała je wszystkie. Ma jeszcze sześcioro malutkich; gruntu nie ma wcale, a i zarobku nie może znaleźć. Chciała sobie życie z rozpaczki odebrać, by nie widzieć męki swych dzieci, wołających chleba, ale ludzie powiedzieli jej, że nie może tego uczynić, bo cóżby się stało z maleństwem...

Wielu innych opowiadało podobnie smutne fakty. A ich twarze wynędzniałe, odzienie poszarpane i łzy w oczach świadczyły o biedzie i rozpaczce. „Oj! bracia!“ — mówili — „poratujcie nas, bo ginimy z głodu. Panowie nas gnębią, zarobku nie dają, uciec stąd nie możemy, a nie pozwalają nam nawet się poskarżyć. Oj, poratujcie nas, bo zewsząd nas gnębią!“

I cóż tym ludziom odpowiadać na ich wołania? Oto postówie z Koła polskiego kłamią we Wiedniu, że wskutek ich świetnej gospodarki wzrasta dobrobyt ludu. Kłamią, że lud nasz zadolowany. Kłamią, że zgromadzeń się nie zakazuje. Kłamią, że lud podburzają niesumienni agitatorowie. Kłamią, że lud ślepo wierzy księżom i rządowi. Wszak w części dobieckiej powiatu przemyskiego nie agitowano dotychczas i nie odbył tam się jeszcze żaden wiec radykałów i socjalistów. Mimo to lud rozgoryczony, płacze nad swoją smutną dolą. Wypowiada żądanie, by mu podwyższono płacę lub pozwolono wyjechać. Skarży się, że mu nie pozwalają mówić o swojej biedzie. Opowiada o przekupstwach przy wyborach. Mówi, że ksiądz, jak długo prawi o rzeczach świętych, zachowuje się spokojnie, a skoro przechodzi do rzeczy świeckich, to tak się rzuca i krzyczy, tak grozi krwi przelewem, że przestach ogarnia wszystkich i ludzie z kościoła uciekają.

Włościanie opowiadali nam, że panowie przekupili żandarmów i księdza, bo inaczej czemuż ci ostatni tak występują przeciw ludowi? I trudno było powstrzymać ten nasz lud spokojny od rzucenia się na żandarmów i zgniecenia ich. Jest to smutna, krwawa odpowiedź na kłamstwa, we Wiedniu rozsiewane! Czyż trzeba tego morza łez, aby umożliwić życie wygodne nielicznej garstce? Czyż miara goryczy jeszcze nie dopełniona? O! panowie z Koła polskiego twierdzą we Wiedniu, że lud nasz spokojny i że go kochają. A w kraju rozpacz, a miłość panów objawia się nieraz w najstraszniejszym ucisku!

Lecz lud dochodzi już do poznania, że w nim siła i że on sam jedynie może poprawić swą dolę. Odnosnie do zakazów odbywania zgromadzeń odpowiada lud: „Ha, pewnie ci ludzie, których nie chcą tu dopuścić, mówią prawdę, skoro panowie nie pozwalają im mówić“. Jeżeli połączą się te miliony chłopów i miejskich robotników, jeżeli wybiorą swoich postów, to ci przynajmniej ustanowią jakieś prawa dla ludu korzystne, będą uważali, by te prawa wykonywano też i w praktyce. Lud łączy się i walczy, walczy ciężko, ale zwycięży pod socjalistycznym sztandarem.

Henryk Löw.

„Cywilizacja“ na Węgrzech.

Budapeszt, dnia 6. maja.

Tysiąc lat mija od czasu założenia państwa węgierskiego. Z niesłychaną pompą święci burżazya węgierska tę uroczystość. Wystawa w Budapeszcie ma pokazać całemu światu, jak wysoko stoją Węgry pod względem kultury i dobrobytu. Ależ z pod frazesów i blag wygląda brudna rzeczywistość, bezwstydną brutalność klas rządzących, gnębiących w barbarzyński sposób lud pracujący.

Okazało się to w dniu 1. maja. Rząd węgierski zabronił odbycia uroczystości majowej, by żaden fałszywy ton nie zepsuł harmonii, wytworzonej szopkami wystawowymi. Robotnicy nie dali atoli odstraszyć się szykanami policyjnymi; z większym jeszcze entuzjazmem obchodzili dzień 1. maja. W Budapeszcie przyszło do krwawych rozruchów, a ofiarą ich padli robotnicy polscy.

W Budapeszcie jest bardzo dużo polskich robotników; grupują się oni około stow. „Siła“, która ostatnimi czasy tak się rozwinęła, że musiano utworzyć aż 3 filie na przedmieściach. Jedna z tych filii znajduje się na „Steinbruchu“. Pracuje tam blisko 10 tysięcy polskich robotników ceglarskich, przeważnie mazarów. Położenie ich jest nad wyraz opłakane. Pracują od 4 rano do 8 wie-

czór; dzienna zapłata wynosi 78 do 80 ct. Ta marna zapłata nie wystarcza na najskromniejsze utrzymanie przy panującej obecnie w Budapeszcie drożyznie. Przedsiębiorcy zmuszają ich do kupowania w kantynach, gdzie muszą płacić 15% drożej. Sypiają w barakach, pobudowanych z mokrych cegieł po 15 do 20 osób w jednej stancyi; na piecach nocuje 100—200 ludzi! Tak wygląda tysiąclecie węgierskiej kultury! W takich warunkach żyją polacy, wypędzeni z ojczyzny przez „ojczystych“ wyzyskiwaczy.

W ostatnich tygodniach przed majem postanowili i ci najbiedniejsi robotnicy się zorganizować i święcić uroczyscie wspólnie z swoimi braćmi z całego świata dzień 1. maja.

Tak też się stało. W dniu tym nie stanął nikt do roboty, oprócz w dwóch cegielniach. Ale i tam wkrótce zaprzestano pracy. Doprowadziło to fabrykantów i majstrów do wściekłości. Uzbrowiwszy się w rewolwery, pałki, kije, poczęli straszyć i prowokować lud strzelaniem; odważyli się nawet zapędzać kijami do roboty, jak bydlę! Cóż dziwnego, że robotnicy, rozdrażnieni takim postępowaniem, rzucili się na majstrów. Tego tylko oczekiwano; nagle zjawiła się policja konna i piesza i poczęła trącić spokojnie stojące tłumy. Lud musiał się bronić, przyszło do walki; 50 robotników raniono, 60 aresztowano. Policja zachowała się tak brutalnie, że przechodzi wszelkie pojęcie. Tow. Porth, przewodniczący „Siły“, widząc co się dzieje, udał się do opozycyjnego posła Ugrona, z prośbą o interwencję. Ugron udał się do ministra, a ten wezwał telefonicznie policję do odwrotu. Wzruszającym był płacz matek, żon i dzieci pokaleczonych....

W ogrodzie zamiejskim zwanym „Zuglo“ odbyła się schadzka robotników budapeszteńskich. Przybycie polaków przywitano gromkimi okrzykami: niech żyją robotnicy polscy! Natychmiast zarządzone składki na uwieczonych i rannych. Z polaków przemawiał między innymi tow. Porth, który zaznaczył, jakto rząd węgierski uczył tysiącletnią rocznicę krwaw robotników polskich. Nie można opisać rozgoryczenia, jakie panowało wśród robotników po tych zajściach.

Dnia 2-go maja przybył tu pos. Lewakowski na otwarcie wystawy. Gdy się dowiedział o zaszłych wypadkach, zrzucił z siebie strój narodowy i nie wziął żadnego udziału w uroczystościach wystawowych. W niedzielę 3-go maja odwiedził naszą „Siłę“ i przemówił do zebranych członków, że sympatyzuje z zasadami socjalistycznymi* i zawsze będzie bronił praw ludu.



Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Sprawy bieżące.

Następujący telegram otrzymaliśmy w d. 1. maja: „Polacy socjaliści, zebrani pierwszego maja w Paryżu, przesyłają towarzyszom we Lwowie wyrazy solidarności, niech żyje pierwszy maja — J. Lisowski, Leon Łopuśzański. — Serdeczne dzięki składamy towarzyszom naszym na emigracji, że pamiętają o nas.“

Bacność stolarze! Robotnicy stolarscy we Lwowie postanowili wywalczyć sobie lepsze warunki bytu. Teraz pracują po 12, 14 i więcej godzin dziennie, a zarabiają przeciętnie 5 lub 6 złr. tygodniowo. Tak to wyzyskują ich majstrowie, którzy kosztem krwi i potu robotników dorabiają się majątków. Dość tej okropnej nędzy, dość tego haniebnego wyzysku — wołają towarzysze stolarscy i przygotowują się do energicznej walki z przedsiębiorcami. Już podali swe żądania p. pryncypałom i oczekują odpowiedzi na nie do d. 16. maja. Żądania te są 9 1/2 godzin pracy dziennej, podwyższenie płacy o 30%, najniższa płaca tygodniowa 10 złr., zniesienie pracy od sztuki, wolny 1. maj. Na d. 18. maja zwołują towarzysze stolarscy do ratusza wielkie zgromadzenie stolarzy, na które ogół robotników stolarskich przybyć powinien. **Towarzyszy stolarskich na prowincyi uprasza się nie przyjeżdżać teraz do Lwowa i nie robić konkurencyi lwowskim robotnikom.**

Majster stolarski Hornung we Lwowie wywalił 6 robotników za święcenie 1. maja. Jest to brutalny zamach na solidarność ogólnorobotniczą. Robotnicy stolarscy nauczą butnego majstra rozumu, namacalnie go przekonają, że minęły te czasy, w których majstrowie lekceważyli robotników. — Drobnym majsterkiem stolarskim Szczerban poszedł w ślady Hornunga i wywalił 1 robotnika za święcenie 1. maja. P. Szczerban to takie indywiduum, że szkoda miejsca, by o nim pisać.

W Złoczowie rozpoczął się d. 4. maja strejk około 500 murarzy. Strejkujący żądają skrócenia czasu

pracy o 2 godziny. Komisarz starostwa pośredniczy w zawarciu ugody z przedsiębiorcami. Niektórzy majstrowie zgodzili się na żądania robotników, wskutek czego część strejkujących wróciła dn pracy, reszta zaś strejkuje dalej.

Nieproszeni opiekunowie. W ten sposób nazywa „Kurier Przemyski“ posła Pernerstorfera zato, że powiedział szlachcicom z Koła polskiego kilka słów prawdy. „Na własnym śmieciu stoczymy my sami walkę bez obcych sojuszników, którzy powodowani są interesami egoistycznymi (!), a nie miłością kraju i ludu, który im jest obcy“. Te słowa w szpaltach pisma nazywającego się radykalnym, a uchodzącego w niektórych kołach za socjalistyczne, są co najmniej bardzo dziwne. I wymierzone są przeciw Pernerstorferowi, temu bezinteresownemu, dzielnemu obrońcy spraw ludu pracującego!

Ojcowie Dominikanie przed sądem. Czytelnicy przypomniał sobie, że we wrześniu ubiegłego roku mili ojcowie Dominikanie, zerwawszy umowę z budowniczym p. Winiarzem (którego chcieli obkskubać), zastanowili samowolnie pracę przy odnowieniu kościoła we Lwowie, w środku tygodnia bez wypowiedzenia. Robotnicy zażądali wypłaty zarobku do końca tygodnia lub roboty; władza przemysłowa im to przyznała, a ojcowie się zgodzili, gdy jednak przyszło do wypłaty, cofnęli umowę. Po kilku następnych terminach władza przemysłowa cofnęła pierwsze orzeczenie, a wydała wyrok, że robotnicy nie mogą mieć do ojców pretensję, ponieważ ci nie są ukwalifikowanymi przemysłowcami (!Red.) Tow. Żelaszkiewicz imieniem robotników jako dyrektor „Zgrom. Tow. murarzy, cieśli itd. nie przyjął wyroku i zapowiedział, że robotnicy rekursu wnieść nie będą, lecz z swoją pretensją udadzą się do sądu z żądaniem 14 dniowego wynagrodzenia wedle ustawy.

W dniu 28. kwietnia b. r. odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym. Trzynastu tow. murarzy i cieśli przedstawiło swoje pretensje w kwotach od 12 do 32 złr. Konwent Dominikanów zastępowany jakiś adwokat X. i trzech zakapturzonych „ojców“. Sąd wydał wyrok, skazujący konwent na zapłacenie robotnikom ich pretensji wraz z kosztami.

Wyrok wywołał zadowolenie nie tylko u robotników, lecz i u przysłuchującej się publiczności, z której wielu nie mogło się nadziwić, jak bogaci utuczeni księża mogli zapierać zarobku biednym robotnikom. Sądźmy, że „mili ojcowie“ otrzymali dobrą naukę, gdy zamiast około 120 złr. zapłacili 350 złr.

Towarzysze kaflarscy, zatrudnieni w fabryce p. Lewińskiego we Lwowie, żalą się na postępowanie 2 zarządców tej fabryki, Kietę i Fritzena, którzy przesładują robotników w najrozmaitszy sposób przy odbiorze roboty. Odnosimy się do p. Lewińskiego, by znienawidzonych zarządców usunął, gdyż tego rodzaju indywidua, które krzywdę robotnikom wyrządzają, czy to przy zarobku, czy w inny sposób, fabryce korzyści nie przyniosą.

Towarzysze murarscy, zatrudnieni przy budowie na ulicy Zielonej we Lwowie, żalą się na „naganiacza“ Jana Biskupa, który przedłuża czas pracy i obraża robotników najobrzydliwymi wyrazami. Szczególnie to ostatnie jest nie do zniesienia. Czas już najwyższy, panie Janie, być człowiekiem, a nie bezrozmownym stworzeniem, wyrzucającem bezmyślnie wyrazy. Czy czekasz pan na to, aż go robotnicy dotkliwymi argumentami uczyć będą uczciwego, ludzkiego obejścia.

Postęp techniki. We Francyi zaprowadzą wkrótce nową maszynę do wyrabiania zapalek. Do jednego końca włoży się pnie z drzewa, a z drugiego wyjdą gotowe pudełka zapalek. Maszyna sama rozłupie drzewo na wąskie patyczki, potnie, opatrzy fosforem i włoży do pudełek! Ale cóż? Wspaniała ta maszyna pozbawi utrzymania dwie trzecie robotników, zajętych obecnie przy fabrykacji zapalek. Postęp cywilizacji zwiększy nędzę mas. Jak długo istnieć będzie system kapitalistyczny, każdy nowy wynalazek będzie tylko przekleństwem dla ludu pracującego.

Co robi pan starosta w Tarnobrzegu? Tow. Hipolit Tryk, murarz niezdolny do pracy od półtora roku wskutek wypadku przy pracy, jeszcze w lutym b. r. przedstawił się p. staroście i prosił o przeprowadzenie dochodzenia celem uzyskania renty stałej z zakładu ubezpieczenia robot. od wypadku. Pan starosta kazał zamknąć tow. Tryka do aresztu, w którym siedział trzy godziny za naprzykrzanie się, a gdy lekarz powiatowy skonstatował niezdolność do pracy i wystawił odpowiednie świadectwo, p. starosta dał tow. Trykowemu jednego złr. za to, że siedział w areszcie i „obiecał sprawę załatwić“. Tymczasem upływa trzeci miesiąc, a pan starosta „nie ra czył“ dotychczas gotowych aktów odesłać do zakładu ubezpieczeń mimo kilkakrotnych ponownych przypomnień tow. Tryka i urgensu Zakładu ubezpieczenia. Łaska wy p. starosto, zapytujemy, co pan robi w Tarnobrzegu? Wszak taką drobnostkę można było dawno załatwić, zwłaszcza, że obecnie jest czas normalny, żadnych wyborów nie ma do przeprowadzenia, a jego pupil brabia Tarnowski wygodnie zajmuje krzesło poselskie, więc należy przecież pomyśleć o biednym murarzu.

Dola sług na prowincyi. Z Łańcuta piszą nam: Dnia 18. kwietnia sekretarz c. k. starostwa p. Włodzimirski omal nie zabił swojej służącej Rozalii Szal z Głuchowic. Za drobnostkę: służąca zamiast myć naczynie na

podłodze, myła je nad szaflikiem — naprzód obila ją pani sekretarzowa, a potem p. sekretarz Włodzimirski rzucił ją na podłogę, ścisnął jej gardło i tłukł głową o podłogę, bił po twarzy, podbił oko i puścił ją wreszcie, gdy żona mówiła, że już dosyć. Zostawszy tak strasznie obita, gdy przyszła do siebie, chciała opuścić służbę. Pani zamknęła jej wszystkie rzeczy, więc bez nich chodziła do doktorów po świadectwo lekarskie, lecz żaden dać nie chciał. Pan sekretarz kazał woźnemu przeprowadzić ją do starostwa, gdzie c. k. fizyk ją opatrzył, poczem wrócić musiała do domu sekretarza. Wkrótce potem przyjechał ojciec biednej sługi i zabrał ją na wieś, ale srogi p. sekretarz żandarmami napowrót ścigał ją do siebie i zmusił, by u niego dalej harowała. — Korespondencję tę otrzymaliśmy od zupełnie wiarygodnej osoby; prawie nie do uwierzenia, że taki p. sekretarz starostwa, którego zadaniem stać na straży ustaw, sam w tak barbarzyński sposób nadużywa ustawy. Czyż p. sekretarz nie obowiązują ustawy? Ciekawimy, czy władza prełożona, c. k. namiestnictwo, zechce pociągnąć go do odpowiedzialności!

Ze Stryja piszą nam: Dnia 20. kwietnia zwołał inspektor warstatów kolejowych p. Majewski wszystkich robotników stabilizowanych i zapytał ich, czy się godzą, by im dodatek na pomieszkanię wypłacano nie jak dotąd kwartalnie z góry, lecz miesięcznie, motywując swoją propozycję niby tem, że robotnicy, gdy dostają pieniądze za 3 miesiące z góry, wydają je na zbyteczne cele. Oczywiście, że wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się przeciw propozycji przemądrego inspektora. Tak samo nie udało mu się następny „kawał“. Oto d. 22. kwietnia polecił „partifibrom“, ażeby każdy z nich skłonił swoją „partyę“ do podpisania rewersu, że w dniu 1. maja nie chcą świętować, lecz robić będą. I znów spotkał przykrzy zawód p. Majewskiego, bo ani jeden robotnik nie podpisał rewersu. Mówią, że biedny Majewski aż zachorował wskutek owych wypadków, lecz aby nie dać poznać tego po sobie, przychodził co dzień do warstatów i urzędował „po swojemu“.

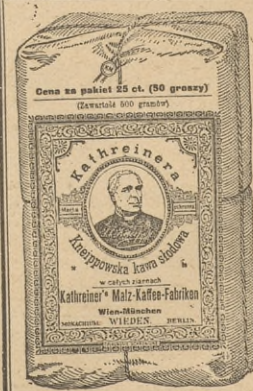
C. k. dyrekcja kolei państwowej w Krakowie zapytują stabilizowani kolejarze w Nowym Sączu, z jakiego powodu zarząd kolejowy żąda od robotników stabilizowanych, którzy teraz wprowadzają się do domków kolejowych, czynszów wyższych, aniżeli pobierał od tych, co zajmowali dotąd te domki? Wszak p. Biliński na petycję, wniesioną do generalnej dyrekcji, zniżył czynsz z 9 złr. 75 ct. na 7 złr. Dlaczegoż więc dyrekcja krajowa ściga więcej, czy w ten sposób okazać chce swą życzliwość dla robotników? Dlaczego ze zniżenia nie mają korzystać wszyscy robotnicy? Czy jest to w ogóle rozsądnem krzywdzić pewne kategorie robotników? Zarząd kolejowy może być przekonany, że krzywda, wyrządzona pojedynczym jednostkom, dotyka cały ogół kolejarzy. Zdzieranie większych czynszów jest jednym dowodem więcej na to, jak szkodliwa dla kolejarzy jest t. zw. stabilizacja. Przedtem zarząd kolejowy nie był tak dalece bezczelnym, by od jednych żądać większych czynszów, niż u drugich. Dzięki tej sławetnej stabilizacji, kolejarze po większej części giną z głodu. Teraz zmuszeni są żywić się wyłącznie tylko ziemniakami i kapustą, więc chorują często na żołądek i nie rzadko są też u nich wypadki tyfusu głodowego. Taki to los stabilizowanego kolejarza!

Cegielnia pp. Sznapika i Rosnera we Lwowie, umożliwiła się z ceglarzami w zimie, że płacić będzie od tysiąca cegieł po tyle, po ile zgodzą się mazurezy z okolic Brzozowa. Strycharze brzozowscy zgodzili się po 2 złr. 80 ct. Sznapik i Rosner nie dotrzymali słowa i obiecali płacić po 2 złr. 70 ct. Gdy przyszła sobota 2. maja, Sznapik i Rosner wypłacili tylko po 2 złr. 50 ct. Drugi raz złamali słowo pryncypalskie. Nie koniec. Wypowiedziano robotę ludzom i nie chcą im wydać książek roboczych, bez których pracy nigdzie znaleźć nie mogą. To trzecia sztuczka pryncypalska. Dodajemy, że na tej cegielni rzadca tytułuje robotników przez „ty“. Robotnicy w cegielni Sznapika i Rosnera powinni ich nauczyć, jak słowa się dotrzymuje, p. rządce gburowatego w dobitny jednak sposób — jak się obchodzić przyzwoicie z robotnikami. — A p. radca Strzelbicki z bióra przemysłowego nie ma rady na odebranie książek od złośliwych przedsiębiorców?

Maczelnika S. III. c. k. Sądu pow. we Lwowie uprasza, aby pociągnął sędzię Mokrzyckiego, że w myśl różnych instrukcyi nie wolno mu do stron przemawiać przez „ty“. Na rozprawie z d. 28. marca w sprawie jakiegoś wypadku w warstalach c. k. kolei państw. we Lwowie, mówił sędzia Mokrzycki do świadków, osób starszych: „Chodź tu, gdzie się urodził“ i t. d. W ogóle zdaboby się, aby p. maczelnik dla wszystkich sędziów złożył szkołę grzeczności....

Morożyński, majster ciesielski we Lwowie, w d. 1. maja pobił na ulicy spokojnie stojącego tow. murarskiego. Dzięki ten wybrzyknął majster nie usprawiedliwiony. Dodajemy, że p. Morożyński zmusił swych robotników do pracy w święto majowe i drzał, aby mu robotników nie odmówić od pracy. Butny majster czeka się odpowiedniej lekcji ze strony robotników.

OGŁOSZENIA.



Kathreinera
KNEIPPOWSKA KAWA
SŁODOWA

użyta jako
dodatek do kawy ziarnistej
jest

**jedynie zdrowym
napojem.**

Dostać można wszędzie.
1/2 kg. 25 ct.

Bacność! Z powodulichych
naśladownictw trzeba zwracać
uwagę na oryginalne
paczki z nazwiskiem
Kathreiner

* ? Red.